GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 8. V. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 19.**

Treść numeru:

NOWE POKOLENIE

Przyzwyczailiśmy się do tego w literaturze i w życiu, że wychwala się zawsze stare czasy, a nowe określa się jako gorsze.

Zanim zajmiemy się tym zjawiskiem — najpierw anegdotka.

Zgadało się raz dwu starszych panów na temat kuchni. Jeden z nich twierdził, że dziś stanowczo nie umieją tak zdrowo i smacznie gotować, jak dawniej.

— Przecież to, panie dobrodzieju, za naszych młodych czasów zwykła kiełbasa z kapustą miała więcej smaku, niż dzisiejsze indyki, kwiczoły, czy inne frykasy. Podjadł jej człowiek niezgorzej, a na drugi dzień wstawał lekki i wesół, jak ptaszek. A po dzisiejszych smakołykach — e, co to dużo gadać! Lepiej gotowano i basta!

— A mnie się zdaje, panie kolego, że i dziś dobrze przyrządzają, choć może inaczej, tylko że my przeszłość oceniamy według naszych dawnych, zdrowych żołądków, a teraźniejszość według żołądków już schorzałych.

Zdaje się nam, że ten drugi jegomość miał rację. Brakło jednakowej miary do ocenienia dwu zjawisk. W dodatku rolę odgrywał też sentyment. Inaczej na wszystko patrzy się młody, rzeźki człowiek, a inaczej zgorzkniały i sterany życiem.

Coś podobnego ma się i z oceną przez starszych — dawnych a nowych czasów, a zwłaszcza dawnej a dzisiejszej młodzieży.

Mówi się, że dziś młodzież gorsza, zepsuta, a to nie prawda. Młodzież zawsze była i zawsze będzie tylko młodzieżą ze swymi wadami i zaletami. I zawsze była i będzie podatna na różne reakcje zewnętrzne. Nie młodzież się zmieniła, tylko częściowo zmienił się z wiekiem nasz sąd o prawach młodości, a częściowo życie się dookoła tej młodzieży zmieniło. Młodzież jest może tylko inną, a nie gorszą. Jeśli zaś pod jakimiś względami jest gorszą, to nie wina to młodzieży, lecz starszego pokolenia, które nie umiało młodzieży wychować. Jeżeli mamy więc już narzekać, to narzekajmy sami na siebie.

Twierdzimy jednak, że dzisiejsza młodzież jest nawet lepsza od pokolenia przedwojennego. Młodzież inteligentna jest dziś na ogół religijna — przed wojną była „wolnomyślna". Młodzież ludowa jest dziś dzielniejsza, obrotniejsza, niż przedwojenne, może ciche, potulne — ale powiedzmy prawdę: barany.

Tak po wsiach, jak i miasteczkach mamy dziś młodzież, z którą można coś zrobić, gdy się odpowiednio do niej zabrać. Dowodem tego są ruchliwe „koła młodych" i stowarzyszenia młodzieży katolickiej. Dawniej nie można było młodzieży rozruszać — więc mieliśmy święty spokój!— a dziś trzeba tą młodzieżą kierować. I dlatego narzekamy.

Jeżeli gdzieś jest źle, to nie przerzucajmy winy ze swych bark na barki młodzieży. Nie usprawiedliwiajmy swojej niedołężności czytelnictwa — tanim frazesem. Trzeba chcieć i umieć zabrać się do młodzieży, a wtedy pokaże się, że nowe pokolenie nie ustępuje w niczym dawnemu, a pod niejednym względem je przewyższa.

Spróbujmy do młodych zbliżyć się, zrozumieć ich i współpracować z nimi — a wnet prysną wszelkie uprzedzenia wzajemne.

Miscelanea

Książki zakazane.

Stosownie do kanonu 1399 dwanaście następujących kategorii książek podlega zakazowi czytania: 1. wydawnictwa Pisma św., dokonane czy to w oryginale czy w tłumaczeniu przez innowierców; 2. książki jakiegokolwiek autora, które propagują herezję lub schizmę, lub które usiłują podkopywać w jakikolwiek sposób zasady religii katolickiej (np. książki protestanckie lub publikacje o charakterze propagandy antyreligijnej); 3. książki i publikacje, które „ex professo", to znaczy wprost ze specjalną intencją, zwalczają religię i dobre obyczaje (a więc wzbronione jest czytanie „dzienników, czasopism i wydawnictw periodycznych, które tendencyjnie napadają na religię lub dobre obyczaje"); 4. książki jakiegokolwiek autora niekatolika, które „ex professo" traktują o religii, wyjąwszy, gdyby było rzeczą pewną, że nie ma w nich niczego przeciw wierze katolickiej; 5. książki, które opowiadają o nowych objawieniach, rewelacjach, wizjach, proroctwach, cudach, lub które wprowadzają nowe nabożeństwa i które zostały wydane bez aprobaty kościelnej; 6. książki, zwalczane przez Stolicę Apostolską lub wyszydzające ceremonie religijne, albo rozluźniające karność kościelną; 7. książki, które obniżają powagę hierarchii kościelnej, duchowieństwa lub zakonów; 8. książki, które w jakikolwiek sposób zalecają praktyki zabobonne, czary, magię lub wywoływanie duchów; 9. książki, które pochwalają pojedynki, samobójstwa, lub które biorą w obronę sektę masońską, usiłującą wykazać, że nie jest ona bynajmniej szkodliwa dla Kościoła i społeczeństwa; 10. książki, które rzeczami wszetecznymi i pornografią „ex professo" się zajmują, rzeczy takie opowiadają lub ich nauczają; 11. wydawnictwa liturgiczne, niezgodne z ceremoniałem kościelnym, zatwierdzonym przez Władzę duchowną; 12 książki i wydawnictwa, propagujące modlitwy, do których rzekomo są przywiązane od-

Strajk ze stanowiska moralnego

I. Zagadnienie to interesowało zawsze socjologów i moralistów. Interesuje nas szczególnie dzisiaj, gdy tak liczne są wypadki strajków i tak różnorodne. Naturalnie, że w artykule dziennikarskim nie da się całokształtu zagadnienia wyczerpać; można tylko rzucić podstawowe zasady i wskazać ogólne dyrektywy na użytek księdza-społecznika lub duszpasterza.

Prawie wszyscy moraliści godzą się dziś na te dwie zasady: 1) strajk jest wojną gospodarczą; 2) strajk strajkowi nierówny. Oto w streszczeniu całe zagadnienie. Wynika z tego, że nie każdy strajk — a zwłaszcza sposób jego przeprowadzenia — jest moralnie dozwolony, ale wynika i to, że nie każdy strajk eo ipso jest moralnie zły.

W dalszych naszych wywodach oprzemy się głównie na pracach dr. D. Prümmer'a, profesora uniwersytetu fryburgskiego.

Strajk jest zawsze moralnie niedozwolony, gdy jest wywołany w złym celu, lub gdy go się przeprowadza środkami moralnie złymi. Niejednokrotnie bowiem wywołuje się strajk (socjaliści, komuniści) jedynie z nienawiści do niemiłego sobie pracodawcy lub rządu (niemiłego sobie, lecz prawnego). Rozumie się, że taki strajk będzie moralnie niedozwolony. — Częściej jeszcze zachodzi okoliczność, iż strajk przeprowadza się niedozwolonymi sposobami, przy użyciu przemocy, a nawet gwałtu. Czyni się to po to, by łatwiej sobie zwycięstwo zapewnić, lecz cel nie uświęca środków. Więc wtedy, choćby powód strajku był słuszny, jednak z powodu użycia złych środków do celu — strajk stał się czynem moralnie złym. Weźmy przykład: Aby strajk się powiódł (strajk w zasadzie słuszny), należy zatroszczyć się o to, by strajkujących nie zastąpili w pracy inni robotnicy. Wystawia się w tym celu „pikiety" (albo lepiej powiedziawszy: bojówki) strajkowe, które mają „łamistrejków" nie dopuścić do pracy. Gdyby to nakłanianie do solidarności robotniczej odbywało się drogą przemówienia do sumienia „proletariackiego", lub przez zagrożenie łamistrejkom wyrzuceniem ich ze związków zawodowych, czy nawet — po zwycięstwie strajkujących — wykluczeniem od wspólnej pracy w przedsiębiorstwie — nie ucierpiałaby na tym sprawiedliwość. Ale często w tym wypadku ucieka się do argumentu pałki. Przymus, połączony z gwałtem i siłą brutalną, trudno pogodzić ze słusznością.

Bardzo często znów strajk jest niedozwolny ze względu na towarzyszące mu okoliczności. Przynosi on niejednokrotnie ze sobą wiele szkód prywatnych i społecznych. Przede wszystkim nędzę rodzin strajkujących. Demoralizację, towarzyszącą bezrobociu. Chwilowe wyniszczenie się materialne mas strajkujących odbija się ujemnie na ich dostawcach (np. sklepikach). Przepaść klasowa między pracodawcami a robotnikami pogłębia się, wzrasta wzajemna niechęć, a często i nienawiść. Wszystkie te i tym podobne okoliczności czynią zawsze strajk niedozwolonym, o ile nie było do niego bardzo poważnego powodu. Usprawiedliwia te prawie nieodzowne szkody tylko „causa proportionate gravis".

Również jest strajk niedozwolony, gdy ze strony robotników nastąpiło nieuzasadnione złamanie umowy. Gdy bowiem umowa między

pracodawcą a robotnikami została zawarta dobrowolnie, układ ten jako „contractus onerosus" nie może być przez żadną ze stron samowolnie złamany. Jeżeli pracownicy samowolnie go łamią, wykraczają przeciwko sprawiedliwości i popadają w grzech. Pracownicy tylko wtedy mogliby dobrowolnie zawartą umowę zerwać, gdyby już przedtem pracodawca nie trzymał się jej, np. podnosząc czas pracy, zmniejszając płacę itp

II. Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że strajk jest wielkim nieszczęściem i za wszelką cenę unikać go należy, podobnie jak wojny. Zaznaczył to dobitnie i wymownie papież Leon XIII w encyklice „Rerum novarum":

„Zbyt długa albo zbyt uciążliwa praca i uważana za zbyt niską płaca, skłaniają robotników do omówionego porzucenia pracy i dobrowolnego bezrobocia. Temu nieszczęściu, dziś rozpowszechnionemu, a groźnemu, przeciwdziałać winno państwo, bo ten rodzaj bezrobocia nie tylko szkodę wyrządza pracodawcom i robotnikom, ale ponadto tamuje rozwój przemysłu i handlu, i szkodzi dobru ogólnemu społeczeństwa; a, skoro jeszcze wyradza się w gwałty i zaburzenia, zakłóca spokój publiczny. Szczególnie jednak skuteczną i zdrową tutaj jest rzeczą uprzedzać zło, posługując się powagą praw i nie dopuszczać do wybuchu, a to przez roztropne usuwanie przyczyn, które mogą doprowadzić do konfliktu między pracodawcami i robotnikami" (Encyklika „Rerum Novarum" w tłumaczeniu ks. J. Piwowarczyka).

Jako środków zapobiegawczych używano dotychczas: związki zawodowe, rady robotnicze, sądy rozjemcze, ale nieraz z wprost przeciwnym skutkiem. Statystyka bowiem wykazała, że te „środki zapobiegawcze" częściej doprowadzały do strajku, niż je likwidowały. Zapewne, nie można i z tych sposobów, zwłaszcza ze sądów rozjemczych, rezygnować. Jak długo jednak wiara i moralność nie przenikną całego społeczeństwa, tak długo się strajkomanii nie wykorzeni. Z jednej bowiem strony chciwość kapitalistów chciałaby często wyssać ostatnią kroplę krwi z robotnika, z drugiej znowu strony i w masach robotniczych chęć użycia i wygody zaciera granicę możliwości i słuszności. Strajki — zwłaszcza w dzisiejszych czasach — powstają częściej z braku moralnej równowagi, niż z przyczyn czysto ekonomicznych. Po obu stronach widać panoszący się egoizm. Chęć posiadania i chęć użycia rywalizują ze sobą. Na zasady religii i prawa sprawiedliwości społecznej nie zważa się.

pusty, nie potwierdzone przez Kościół.

Państwo faszystowskie a religia.

Włoskie radio rozesłało ostatnio słuchaczom swoim bezpłatnie książkę pióra Mussoliniego pt. „Faszyzm, doktryna i zasady". Artykuł 12 tej książki, zatytułowany: „Państwo faszystowskie a religia", zawiera m. in. następujący ustęp, dotyczący stosunku faszyzmu do religii:

„Państwo faszystowskie nie pozostaje obojętne w stosunku do religii w ogóle, a szczególnie do tej pozytywnej religii, jaką jest katolicyzm włoski. Państwo nie ma teologii, lecz posiada moralność. W państwie faszystowskim religia uważana jest za jeden z najgłębszych objawów ducha i dlatego jest ona nie tylko poważana, lecz również broniona i ochraniana. Państwo faszystowskie nie stwarza sobie specjalnego „boga", jak to chciał uczynić Robespierre w okresie najsilniejszego delirium Konwentu; nie dąży ono również daremnie do gaszenia religii w duszach, jak to czyni bolszewizm. Faszyzm poważa Boga ascetów, Świętych i Bohaterów, jak również Boga, którego wyobraża sobie i którego czci nabożne, proste serce".

Dziwne...

Znany ogólnie jest fakt, że kapłan kapłanowi nie pożyczy pieniędzy, jakby z zasady, choćby je miał, dlatego tylko, że wie już z góry, że mu konfrater długu nie odda.

W kołach kupieckich i przemysłowych, jak świadczy o tym słynny ekonomista amerykański profesor Bullock, uważają, że najbardziej niesłowni i niepewni płatnicy, którym wciąż trzeba po piętach deptać, są kapłani (*ks. A. Syski: Alter Christus*).

Casus pastoralis

W parafii X. mimo gorliwej pracy duszpasterskiej zakradło się sekciarstwo. Przejęty tym do głębi proboszcz, postanawia stanowczo odciąć zarażone gałązki od pnia zdrowego, przeto ogłasza wiernym z ambony, że nie wolno im jako katolikom utrzymywać żadnych stosunków ni towarzyskich, ni sąsiedzkich z sekciarzami. A nawet, gdy na pogrzebie pewnego członka Straży Pożarnej zjawiła się cała Straż — wśród której jest i kilku sekciarzy — w komplecie, gorliwy proboszcz zapowiedział, że nie poprowadzi pogrzebu, o ile

heretycy nie odejdą. Czy dobrze postąpił?

Odpowiedź: To pewne, iż Kościół życzy sobie, by wierni, dla uniknięcia okazji do zgorszenia, ograniczyli swe niekonieczne stosunki towarzyskie z niewiernymi, ale prawo kościelne nakłada obowiązek zerwania tylko z tymi, których określa jako „vitandi“, a tymi są imiennie przez papieża ekskomunikowani, jeżeli ekskomunika została publicznie ogłoszoną i obowiązek unikania wyraźnie dołączony (can. 2258, 2343, § 1, n. 1). Lecz i z tymi można się komunikować in profanis, jeżeli zachodzą causae rationales (can. 2267).

Co do drugiej części kazusu, to poucza nas w tej sprawie can. 2259: § 1. Excommunicatus quilibet caret jure assistendi divinis officiis, non tamen praedicationi verbi Dei § 2. Si passive assistat toleratus, non est necesse ut expellatur. Zatem ci, co oderwali się od Kościoła i tym samym podpadli pod ekskomunikę, nie mają prawa brać udziału in divinis officiis (prócz słuchania kazań), lecz nie ma też obowiązku usuwania ich od assistentia passiva.

Roztropność duszpasterska każe w obu powyższych zagadnieniach trzymać się łagodniejszej możliwości.

Ksiądz Ignacy, wymówiwszy przy Chrzcie słowa: „Ego te babtizo“, zwrócił się do kościelnego z zapytaniem: „Czy woda nie za zimna?“ — a gdy ten dał mu znak, że nie, kończył dalej: „in nomine Patris...“ etc. Wróciwszy na plebanię, przyszło mu na myśl: czy Chrztu nie należałoby powtórzyć przynajmniej warunkowo, boć przecież przerwał formę sakramentu?

Odpowiedź: Uspakajają co do tego tacy moraliści, jak: św. Alfons: „Forma valet, etsi non liceat:... si interruptio fiat parva“ (T. Mor. VI, 11), Noldin: „Si interruptio adeo modica est, verba sequentia cum precendtibus moraliter cohaereant et unum sensum apud audientes efficiant validum erit sacramentum“ (De Sarcamentis, 16).

Pewna kobieta po spowiedzi w kościele klasztornym, pyta się kapłana, czy może przyjąć Komunię św., choć nie jest na czczo, bo poddaje się dziś bardzo ciężkiej operacji. Spowiednik odpowiada, że tak, ale tylko jako wiatyk, więc w kościele parafialnym, a nie w klasztornym.

Cóż pomogą związki zawodowe, rady robotnicze, gdy fabrykant odpowie na ich żądania zamknięciem przedsiębiorstwa? I takie wypadki się zdarzały. Socjaliści proponują na to lekarstwo: socjalizację, upaństwowienie warsztatów pracy. Lecz to jest wypędzenie diabła, by przygotować miejsce dla Belzebuba. Zamiast wielu pracodawców byłby jeden pracodawca — państwo — bez konkurencji. Nie każdy prawdopodobnie mógłby się docisnąć do tego korytka państwowego, gospodarka socjalna niezdolna do racjonalnej i zdrowej wytwórczości — nie zwiększyłaby kromki chleba robotniczego, a zaprzągnęłaby robotnika w kierat przymusu i niewoli. Mamy przykład socjalizacji na bolszewii.

A zatem? „Chrześcijańska moralność jest jedynym kompasem, który my, unoszeni na falach konfliktów społecznych, posiadamy“ (Dr. Heinrich Herkner: „Die Arbeiterfrage“).

III. Mimo wielkiego zła, jakie strajk ze sobą sprowadza, nie możemy go jednak zasadniczo uważać za moralnie niedopuszczalny — uwzględniając naturalnie, iż posiada wszystkie warunki słusznego i należycie przeprowadzanego strajku.

Przede wszystkim należy odróżnić strajk dwojaki: obronny i zaczepny. W pierwszym bronią się robotnicy przed spotykającą ich krzywdą: niesłusznym zmniejszeniem płacy, przeciążeniem pracą, pogorszeniem warunków sanitarnych lub moralnych itp. W drugim robotnicy chcą zdobyć dogodniejsze warunki, niż dotychczas posiadali.

Nawet zasadniczy przeciwnicy strajku muszą zgodzić się w niektórych wypadkach na strajk obronny. Jeżeli bowiem dzieje się robotnikom ciężka krzywda, to muszą się bronić, a gdy nie ma innego sposobu obrony, trzeba się chwycić zmowy (strajku). Naturalnie, powinni się wpierw dobrze zastanowić, czy strajk do celu doprowadzi, gdyż strajk nieudały to prawdziwe nieszczęście. Byłoby grzechem przeciwko roztropności chrześcijańskiej wszczynać strajk z góry przewidziany za nieudały. Lecz pełen widoków, w godziwy sposób prowadzony strajk obronny jest z całą pewnością moralnie dozwolony, z tym zastrzeżeniem, że w inny sposób nie można było wcale swoich słusznych praw obronić. Tak uczą wszyscy moraliści, bo to wypływa z prawa naturalnego.

Przy strajku zaczepnym (o poprawienie doli) sprawa nie przedstawia się tak prosto. Nie stała się tu bowiem robotnikom żadna niesprawiedliwość, przed którą należałoby się strajkiem bronić, lecz chcą tylko drogą „zmowy“ przeprowadzić swoje żądania, które z ich punktu widzenia wchodzą w zakres sprawiedliwości, lecz ze strony pracodawcy niekoniecznie muszą być przyznane z tytułu sprawiedliwości. Nie da się bowiem przeprowadzić ściśle matematycznie granica płacy i warunków pracy. Teologowie uwzględniają trzy stopnie wynagrodzenia: „pretium summum„, „medium“, „infimum“ — i uczą, że żaden z nich nie jest sprzeczny z zasadą sprawiedliwości. A więc, tak żądania robotników, jak i uchylanie się od nich pracodawcy — nie obrażają sprawiedliwości. Czy więc strajk zaczepny — przypuściwszy, że będzie godziwie prowadzony — jest dozwolonym? Co do samej zasady mówią teologowie: tak — lecz stawiają jeszcze następujące warunki:

1 Przed rozpoczęciem strajku należy spróbować wszystkich innych środków ugodowego załatwienia sprawy

2. Żądania mają być nie tylko zgodne z duchem sprawiedliwości, lecz i praktycznie możliwe do spełnienia. Należy uwzględnić wszystkie warunki, wśród jakich dane przedsiębiorstwo pracuje i zastanowić się, czy z powodu wyjątkowo niekorzystnych warunków tego przedsiębiorstwa, spełnienie żądań pracowników nie byłoby dla firmy ruiną.

3. Między żądaniami (względnie ewentualnymi reformami) a złem, jakie z natury każdy strajk sprowadza, musi być tego rodzaju proporcja, by usprawiedliwiała wywołanie strajku.

Jeżeli są powyższe trzy warunki, to strajk zaczepny może być dozwolony.

IV. Oprócz strajku robotników ostatnie lata znają także — przynajmniej w pogróżkach — strajki urzędnicze (funkcjonariuszy publicznych). Co do tych strajków obowiązują wprawdzie te same zasady, lecz stosowane z większym rygoryzmem, bo tu o większe dobro chodzi. Słusznie przeto powiada autor, z którego zaczerpnęliśmy materiał do tego artykułu: „Rarissime licet operestitium (strajk) facere, si inde bonum publicum graviter laeditur e. g. operestitium opificum in via ferrea, unde tota communitas publica perturbatur. Tale operestitium non videtur esse licitum, nisi sit vere defensivum, nempe ad injustitias graves repellendas. Ratio est, quia bonum publicum praevalere debet bono privato operariorum; et non licet laedere bonum publicum, nisi sit intolerabilis injustitia, quam secus pati debent homines privati" (Dr. D. Prümmer: Manuale Theol. mor. II, nr. 309).

Ażeby zaś urzędnicy (funkcjonariusze publiczni) nie czuli się pokrzywdzeni co do prawa strajkowania w stosunku do robotników, niech uwzględnią:

Płace i stosunki pracy funkcjonariuszy publicznych bywają omawiane i uchwalane w parlamentach, trudno więc mówić o „krzyczącej" krzywdzie. W razie rzeczywistej krzywdy zlecić można sprawę parlamentowi, który potrafi odpowiednio wpłynąć na rząd, by krzywdę naprawił. Jeżeli państwo niedostatecznie uposaża swych pracowników, to widocznie nie jest w stanie ich lepiej uposażyć. (D. Prummer: „Ist der Streik der Beamten und anderer öffentlich Angestellten vom Standpunkte der katolischen Moral erlaubt?"). Trudno jest tu przypuszczać, iż zachodzi chęć zbogacenia się na funkcjonariuszach, lub wykorzystania ich — jak to ma często miejsce w przedsiębiorstwach zarobkowych.

Mogą jednak i w tej dykasterii pracowników zachodzić nieraz powody słusznego strajku, ale byłyby one raczej natury moralnej (np. szykanowanie pewnych jednostek ze strony władz, wobec czego koledzy muszą stanąć w ich obronie; gwałcenie przekonań religijnych czy politycznych, niewłaściwe mieszanie się przełożonych do życia prywatnego podwładnych), niż natury ekonomicznej. Lecz to są wypadki jeszcze trudniejsze do rozstrzygnięcia i należałoby każdy konkretny fakt z osobna rozpatrywać. *Socius.*

1. Choroba ta sama z siebie (chora przyszła do kościoła) nie usprawiedliwia do przyjęcia Komunii św. nie na czczo.

2. Jako wiatyk — może i powinna Komunię św. przyjąć. Wskazuje na to wniosek z dwu kanonów prawa kościelnego: „Qui a media nocte jejunium naturale non servaverit, nequit ad sanctissimam Eucharistiam admitti, nisi mortis urgeat periculum" (can. 858) i: „In periculo mortis, quavis ex causa procedit, fideles sacrae communionis recipiendae praecepto teneantur" (can. 864). Wprawdzie Noldin robi zastrzeżenie, co do tego wniosku: „haec exemptio non valet de iis, qui non ex morbo, sed propter causam externam in mortis periculum adducuntur" (De Sacramentis, 1920, n. 154), lecz inni moraliści tego zastrzeżenia nie uznają. Np. Genicot-Salsmans: „nam casus iste canone 858 simpliciter a lege excipitur" (Institutiones theol. mor. 1921 t. I, n. 202).

3. Pomiędzy functiones parocho reservatae jest tylko „Sanctissimam Eucharistiam tamquam Viaticum ad infirmos deferre", a nie udzielanie w kościele, w którym można Mszę św. odprawiać, można też każdemu i Komunii św. udzielać, zresztą nie musi się używać formuły „accipe viaticum", lecz zwykłej.

(T. P. Kw.).

Polska Liga Przeciwalkoholowa

W dniach 3 i 4 maja obradował w Poznaniu X Ogólnopolski Sejmik Przeciwalkoholowy. Jest to zjazd organizacji opierających swą działalność o centralę poznańską. Warto przy tej okazji wskazać na pionierską pracę tej odrodzeniowej placówki, tak bardzo potrzebnej dziś w dobie dźwigania Polski wzwyż. Jakkolwiek kto na to zagadnienie patrzy — wystarczy stwierdzić, że Polska trzeźwa to Polska silna, a Polska rozpita, to Polska słaba, znana nam aż nadto z czasów saskich. Toteż nowoczesny ruch przeciwalkoholowy, stale postępujący za granicą, zyskuje coraz bardziej prawo obywatelstwa także u nas w Polsce.

Centrala poznańska skupia pięć Związków — w tym cztery ogólnopolskie: Polska Liga Przeciwalkoholowa, Katolicki Związek Abstynentów, Związek Nauczycieli Abstynentów i Polski Związek Księży Abstynentów; piąty to archidiecezjalny Związek Bractw Wstrzemięźliwości. Centrala jest największą w Polsce organizacją przeciwalkoholową i liczy 24.819 członków, w tym 15.084 zupełnych abstynentów (z czego 12.886 młodzieży), 9.439 wstrzemięźliwych (tj. wyrzekających się napojów mocnych, destylatów) i 296 sympatyków.

Największym wydarzeniem ostatniego roku było zorganizowanie przez Katol. Związek Abstynentów I Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie (wrzesień 1937), którego przebieg prze-

Z teki społecznika

„Aequanimitas"—takie było ostatnie hasło, które cesarz rzymski Antoninus Pius dał oficerowi straży pałacowej. Tejże nocy bowiem cesarz łagodnie życie zakończył.

Równowaga, spokój! Jeżeli kiedy, to teraz staje się koniecznością zachowanie spokoju, równości w działaniu i namysłu w osądzaniu wydarzeń, trzymanie na wodzy nerwów, by nie dozwolić unieść się namiętnościom, gdyż każda namiętność mniej lub więcej jest ślepa.

„Aequanimitas" — to hasło na dni dzisiejsze! W poczuciu wewnętrznego pokoju i równowagi, w cierpliwej wytrzymałości trwajmy na drodze prawdy i prawa. *(l. k.).*

Przypomnienia

Notatka nasza w nr 17 z d. 24.IV. 1938 („Modlitwy odpustowe muszą być ustnie odmawiane, a nie myśl-

nie — usprawiedliwia tylko niemożność") okazała się nie zupełnie ścisłą. Zwrócił nam na to uwagę jeden z księży Misjonarzy Słowa Bożego, za co serdecznie dziękujemy, podając równocześnie orzeczenie Penitencjarii w tej sprawie, które uszło uwadze Redakcji

Sacrae Paenitentiariea Apostolicae sequens dubium pro opportuna solutione propositum fuit:

An indulgentiae, invocationibus et precibus sic dictis iaculatoriis adnexae, acquiri possint, ceteris paribus, a fidelibus quibuslibet etiam per mentalem tantum earum recitacionem?

Et Sacra Paenitentiaria Apostolica die 17 Novembris 1933 respondendum censuit: Affirmative.

Facta autem de hoc relatione Ssmo D. N. Pio div. Prov. Pp. XI in audientia habita ab infrascripto Cardinali Paenitentiario Maiori die 1 vertentis mensis, Sanctitas Sua resolutionem approbavit, confirmavit et publicandam permisit.

Dtum Romae, ex aedibus S. Paenitentiariae, die 7 Decembris 1933.

(Acta Apostolicae Sedis, an. 1934, p. 35).

—o—

Odpusty nadane na przedmioty nie ustają, jeśli się je komu innemu podaruje, lub odstąpi, lub pożyczy nawet w celu pozyskania odpustów, lub jeśli te przedmioty przejdą na kogo innego drogą spadku.

Każdy kapłan w rocznicę swoich święceń kapłańskich może dodać we Mszy św. modlitwę „pro se ipso". Rocznica liczy się co do dnia w miesiącu, a nie zaś co do ferii okresu kościelnego. Dodaje się ta modlitwa po wszystkich innych modlitwach, na ten dzień przez rubryki oznaczonych, a przed modlitwą nakazaną. Nie wolno jej dodawać w wigilie Bożego Narodzenia i Zielonych Świąt, w niedzielę Palmową, w ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, oraz we wszystkie uroczystości rytu zdwojonego I klasy, a co za tym idzie i w wotywach solennych. Gdyby rocznica kapłaństwa na taki dzień przypadła, wtedy modlitwę „pro se ipso" przenieść można na najbliższy dzień, wolny od przeszkody liturgicznej.

Kapłan ma przy ołtarzu sam sobie otworzyć mszał na „Introit" — ministrantowi tego czynić nie wolno (Św. Kongr. Obrz.).

szedł wszelkie oczekiwania — udział brało tysiące uczestników (stałych 500, z zagranicy 100) z przedstawicielami Stolicy Piotrowej X. Nuncjuszem Cortesim, Pana Prezydenta Rzplitej i Rządu min. Kościałkowski, obu naszymi Kardynałami jako protektorami kongresu i 24 biskupami na czele. Z okazji kongresu Kardynał Kakowski wydał wspaniały list pasterski o trzeźwości i abstynencji.

Centrala organizuje doroczne Tygodnie Propagandy Trzeźwości pod protektoratem JEm. X. Kardynała Hlonda, cieszące się stale rosnącym poparciem władz duchownych i świeckich. Poza ulotkami wydano specjalny numer propagandowy ilustrowanego miesięcznika „Przyjaciel Trzeźwości" w nakładzie 30.000 egz. Podkreślić należy ogłoszenie przez Ministerstwo WR i OP już po raz piąty z rzędu konkursu na najlepsze wypracowania przeciwalkoholowe w szkołach średnich i niższych całej Polski. Bardzo dużo uwagi poświęcił Tygodniowi również Komendant Główny Policji Państwowej gen. Zamorski — w wyniku wszystkie placówki P. P. odbywały wykłady, nabywały wydawnictwa przeciwalkoholowe, posterunkowi opracowywali pisemne tematy przeciwalkoholowe. Z okazji Tygodnia odbywają się wieczornice, wykłady w organizacjach społecznych, kolportaż literatury itp.

Inny dział pracy to objazdowa wystawa przeciwalkoholowa. Zwiedziło ją 21.623 osób — cyfra ta waha się corocznie w granicach 20—25 tysięcy.

Staraniem centrali oraz placówek lokalnych przeprowadzono ponad pół tysiąca wykładów w innych organizacjach społecznych, nadto wykłady publiczne i 9 osobnych kursów przeciwalkoholowych dla szerszego ogółu z udziałem blisko 4.000 osób. Na Śląsku odbyło się 27 wieczorów z wyświetlaniem filmu przeciwalkoholowego przy udziale 2.173 osób. Z inicjatywy centrali odbyły się w 15 miejscowościach całej Polski konferencje z organizacjami Akcji Katolickiej, kursy specjalne (dla duchowieństwa, kleryków) itp. zebrania przeciwalkoholowe w ilości 38 w celu stworzenia wzgl. ożywienia pracy w danych ośrodkach — niekiedy w obecności XX. biskupów (Pelplin, Siedlce, Sandomierz) i władz świeckich (Świętochłowice w Starostwie w obecności starosty p. Szalińskiego).

Ingerowano także u władz w sprawie nadzoru nad podejrzanymi lokalami nocnymi, gdzie uprawia się nierząd i propagandę komunistyczną. Wystosowano osobny apel do restauratorów, aby przy udzielaniu sal na zabawy młodzieżowe nie stawiano jako warunku korzystanie z bufetu alkoholowego, co w wysokim stopniu wpływa na rozpijanie się i demoralizację młodzieży.

Polska Liga Przeciwalkoholowa rozpoczęła pierwsza w Polsce propagandę tzw. „płynnego owocu", najzdrowszego ze wszystkich dotąd znanych napojów, który w niektórych krajach zaczyna się stawać napojem narodowym, ożywiając hodowlę owoców i tworząc nową gałąź przemysłu. Liga przeprowadziła w ostatnim roku 12 kursów domowego wyrobu tego nowego napoju, blisko 50 wykładów na ten temat do 3.395 słuchaczy, zwołała pierwszą w Polsce konferencję dla lekarzy w tej sprawie, współdziałała przy organizowaniu pierwszej w Polsce samodzielnej wytwórni „płynnego owocu" w Kamieniu Pomorskim, uczestniczyła w II międzynarodowym kongresie tej sprawie poświęconym w Berlinie. Zainteresowanie dla tego napoju przyszłości rośnie z dnia na dzień także w Polsce.

Centrala ma Okręgi w Poznaniu, Katowicach i Warszawie, wydaje dwa czasopisma — poza wspomnianym miesięcznikiem popularnym także „Świt" dla inteligencji. 8 wydawnictw książkowych w nakładzie 20.050 egz., 26 serii przeźroczy, 5 filmów tzw. stojących, biblioteka podręczna z 1.697 tomami, 12.082 wysłanych listów — to dalsze przejawy żywotności organizacyjnej.

Z tego krótkiego przeglądu rocznej działalności widzimy, że jest to praca oświatowo-wychowawcza, a nie tylko opieka nad alkoholikami — jak

się zwykle sądzi. Nawet opieka ta nie jest jeszcze należycie zorganizowana — głównie dla braku funduszy, które hamują poważnie tak pożyteczną akcję; w takich warunkach centrala jest zmuszona uwzględniać na pierwszym miejscu to, co najważniejsze, tj. zapobieganie alkoholizowaniu się społeczeństwa na przyszłość.

Dodać trzeba, iż pracy tak różnorakiej i zakrojonej na całą Polskę dokonała centrala przy gorliwej współpracy członków bez jakiejkolwiek subwencji państwowej. Rzecz jasna, że praca taka należycie popierana mogłaby wydać daleko obfitsze plony. *S. G.*

Myśli i zdania

Kościół nie szuka we Mszy św. piękna, ani motywów dekoracyjnych, ani wzruszenia serc. Zamierza on tylko uwielbiać i połączyć się ze Zbawicielem — i z tego uwielbienia miłosnego piękno wylewa się przez nadmiar (Maritain).

Szkic kazania na IV niedzielę

po Wielkanocy

„A on (Pocieszyciel) gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie". (Jan 16. 8).

Liczne tysiące ludzi słuchały nauk Boskiego Zbawcy, patrzyły na cuda, które czynił, patrzyły na Jego niezwykłą śmierć na krzyżu i słyszały o Jego zmartwychwstaniu — a przecież ledwie do 500 osób uwierzyło w Niego, kiedy odchodził do nieba. Dzieła nawrócenia, czyli „przekonania" o bóstwie Chrystusowym i o prawdzie, miał dokonać Duch św. Zapowiada to uczniom Zbawiciel. I tak się stało. Może i my pomimo świadectwa Ewangelii nie bylibyśmy „przekonani", gdyby nie światło i działalność Ducha Przenajśw. Uczyniła to i czyni wciąż Jego łaska i moc Szczęśliwy ten, kto tę łaskę otrzyma i przyjmie — bez niej nikt nie będzie „przekonany" czyli nie będzie wierzył, a „bez wiary podobał się Bogu". Dlatego powiada Chrystus, potrzeba aby On odszedł, a posłany przez Niego Pocieszyciel, do nas przyszedł. Obaczmyż 1) jak to Duch Przenajśw. przekonuje świat o grzechu, sprawiedliwości i sądzie i 2) jak my mamy być przekonani.

I.

Chrystus jako Boski Nauczyciel i Prawodawca pouczył ludzi o prawdzie, ale żeby ta prawda trafiła do serc i przyjęła się w nich i objawiła w życiu, zostawił to działanie Ducha Przenajśw., „Ducha Prawdy", jak Go nazywa. Wszak to On wraz z Ojcem wydał Go jako Zbawcę światu, świadczył o Nim nad Jordanem i tylekroć w ciągu Jego pracy apostolskiej, a zwłaszcza po odejściu Jego z ziemi. On działa w Kościele Chrystusowym i Jego Sakramentach, w pracach Apostołów, heroizmie Męczenników, w Świętych i duszach wiernych. Boski pokój i miłość, złączenie z Bogiem i cała wiara „z przekonania" to Jego dzieło. Cokolwiek czynimy dobrego, to z Jego natchnienia i pomocy. Zwycięstwo pokus, wytrwanie w cierpieniach i w dobrem Jemu zawdzięczamy. Dlatego Chrystus nazywa Go Pocieszycielem. Rozszerzenie wiary, nawracanie niewiernych to ustawiczne „przekonywanie" o prawdzie Bożej, o Chrystusie Bogu, o prawdziwości jedynego Jego zbawiającego Kościoła, to można powiedzieć rozległa praca Ducha Przenajśw. To On kieruje Kościołem, On czyni go nieomylnym w rzeczach wiary i obyczajów — podtrzymuje w dalszym ciągu naukę Chrystusa, działa przez następców Apostołów, oświeca i uświęca jako Duch Mądrości i Rady — wskazuje co dobre i sprawiedliwe, a co złe — sądzi książęcia tego świata. Daje natchnienia do czynów miłosierdzia, ukochania czystości, ofiary i poświęcenia Misjonarzy — słowem stwierdza i przekonuje, że całe dzieło Chrystusowe jest boskie, samego Chrystusa jako Syna Bożego uwielbia, bo z Chrystusa bierze, a nam opowiada. Tylko ten, kto miłuje więcej ciemność niż światłość, może tego nie widzieć i nie uznać.

II.

A przecież tylu nieprzekonanych i niewierzących — tylu co „patrzą a nie widzą, słuchają a nie słyszą". Tylu żyje i zachowuje się tak, jakby Chrystusa wcale nie było, ani Jego nauki, ani Jego Kościoła. O, my takimi być nie chcemy ani możemy. Nas łaską swoją Duch Przenajśw. oświecił i przekonał i przekonuje wciąż. Trzeba nam tylko być przekonanymi mocno i stale. Powiada jeden nawrócony (Claudel), że dla niego prawdy Boże jaśniejsze są od świecącego słońca. Takimi mają być dla nas. Nie rozumować zbyt, ale wierzyć, bo nas przekonuje sam Duch św. nieomylny Bóg, prawda sama. Gdy przychodzą wątpliwości, bo słyszy się czy czyta to i tamto, jeśli to co innego, niż nas uczy Chrystus i Jego Kościół, z całą stanowczością odrzucać. Największy mędrzec człowiek może się pomylić, Bóg nie. O głęboką wiarę z przekonania i przeświadczenia prosić Ducha Przenajśw. bo to Jego łaska, a na prośbę naszą udzieli nam jej. A co najważniejsza, według tego przekonania naszego trzeba nam żyć i wszystko czego nas Jezus nauczył z pomocą Ducha Przenajśw. zachowywać. Tego chciał Chrystus wysyłając Apostołów na cały świat. Kto tak przekonany wierzyć i postępować będzie, zbawion będzie, a my zbawionymi być chcemy i musimy. O Duchu Przenajśw. oświecaj nas, przekonuj, dodawaj mocy, utwierdzaj w łasce Twojej i zbaw! Amen. *X. W.*

Ksiądz w wyobrażeniu laika

Ksiądz redaktor zaproponował mi:

Niech pan napisze artykuł o tym, jak pan sobie jako człowiek świecki wyobraża księdza.

Zgodziłem się natychmiast, choć nie wątpiłem ani chwili, że temat jest bardzo trudny i „nie wlezie“ w jeden artykuł syntetyczny.

Jak sobie księdza polskiego wyobraża „cywil“. *Jaki* cywil? Naturalnie — polski. Ale *jaki?* Wierzący, czy niewierzący? *Jak* sobie wyobraża księdza polskiego? Takim, jakim go *widzi*. Czy jakim *pragnąłby* go widzieć? Lub jakim widzi go w przeszłości?

Zacząłem wypytywać ludzi — oczywiście Polaków — jak sobie księdza polskiego wyobrażają. Ludzi z różnych klas. Zacząłem przypominać sobie postacie księży z naszej literatury. Właściwie nie ma ani jednej postaci szczególnie wyrazistej, a w tej swej wyrazistości odpowiadającej rzeczywistości. Ks. Kordecki Sienkiewicza? Postać niewątpliwie promienna, lecz jakaś dziwnie fragmentaryczna, oderwana, niecodzienna, niepowszednia, nawet historycznie — nie wytłumaczona. Kapelani wojenni, sami napół rycerze? My myślimy o życiu codziennym. Kapelani „Dam i Huzarów?“ „Nie uchodzi“. Znam dziś kapelanów podobnych do niego. „Nie uchodzą“. „Ksiądz Robak?“ Więcej Wielki Pokutnik, tajny emisarjusz niż ksiądz. Spotykaliśmy ich i później na Chełmszczyźnie. Podziwu godni księża, ale to znów coś innego. Brat Albert, uwieczniony przez Żeromskiego i Nowaczyńskiego? Mam w oczach jego szarą postać, znałem go dzieckiem. Też Wielki Pokutnik, lecz nie *ksiądz!* Nie, w literaturze polskiej nie ma konsekwentnie przepromadzonej i jednolitej postaci księdza polskiego. Dlaczego? *Dlaczego?* To *bardzo* ważne. Bo przecie jesteśmy narodem na prawdę, *szczerze* katolickim. Przez drugich ludzi sięgam.

Pytam mężczyzn. „Ksiądz powinien być przede wszystkim *dobry*, mądry, jak ojciec. Bo w rzeczywistości jest ojcem. Jest nie tylko doradcą w sprawach duchowych, ale i rodzinnych, społecznych. Powinien być mądrzejszy od drugich, lepszy i być im przykładem. — Z brodą? — pytam. Odpowiadają: — *Nie, bez brody.* — Żonaty? — Namysł i kręcenie głową. — Nie, nie żonaty. — Ale wtedy *mogą*, nie muszą, lecz *mogą* przyjść pewne następstwa. — Następstwa przyjść mogą. To trudno. To naturalne. To się księdzu wybacza. Ale braku serca, oschłości serca — nie! — Czy księdzu wolno „bawić się“, „żyć z ludźmi?“ Ksiądz *może* się zabawić, bo wiemy, że choć „wyższy“ od nas, jest tylko człowiekiem, *musi i powinien* z ludźmi żyć, bo inaczej ich nie pozna, ani oni jego, ale *żonaty nie powinien być,* bo są takie chwile, że byłby nie do pomyślenia jako ksiądz, gdyby był żonaty. *Musi* mieć chwile, w których nie jest przedstawicielem ludzi wobec Boga, lecz przedstawicielem Boga w stosunku do ludzi. Taki człowiek nie może być żonaty.

Pytam kobiety.

Ksiądz?

Powinien być czyściuteńki, czyściuteńko ogolony i powinien ładnie wyglądać. Powinien być dobry

Wydaje się to wszystko powierzchowne, płytkie, takie sobie gadanie, bo ja je w najprostszej formie podaję, ale wcale ani płytkie, ani powierzchowne nie jest. Przeciwnie, wszystko jest tu umotywowane i ma swe głębsze znaczenie.

Ale teraz pytanie niesłychanie ważne:

— *Czy ksiądz polski* p o w i n i e n *być patriotą polskim?* — *pytam ją.*

— *Tak jest, naturalnie, ponieważ przecie jest Polakiem. Wiec powinien być patriotą polskim. Aly tylko do pewnego stopnia.*

— Jakto? — pytam zdziwiony. — *Tylko do pewnego stopnia?* Oszaleliście? Powiedzieć coś podobnego w dzisiejszych czasach?

— To jest, panie, tak. Naród zostaje zawsze narodem, ale jego sprawa nie zawsze może jest święta, a jest — konieczna. Więc ksiądz może być przeciw sprawie Narodu. A znów księża mają też swe własne sprawy i nie zawsze idą z narodem.

No, może tak nie jest?

Osoby, które wciągnąłem w swą ankietę, to nie umysły filozoficzne, lecz ci właśnie ludzie przeciętni i zwykłej pracy, którzy *najwięcej* potrzebują koło siebie zachodów duszpasterskich, a nie są duchowieństwu usposobieni wrogo, nieprzyjaźnie. Raczej przeciwnie, są księżom życzliwi. Przede mną mówili, ciesząc się, iż mogą otwarcie wypowiedzieć swe zdanie o księżach, którego w oczy nie powiedzieli by im. Jakiż obraz wynika z tej „ankiety“, dorywczej i improwizowanej, lecz właśnie szczerej? Czy to można wogóle nazwać „obrazem?“ Jest to raczej tak zwany z niemiecka „Zerrbild“, obraz potargany, jaki można zobaczyć w zwierciadle krzywym i do tego porozbijanym.

— — — — — — — — — — — —

Naturalnie, nie sposób dać odpowiedź na pytanie: Jak sobie „cywil“ wyobraża Polaka-księdza. Odpowiedzi syntetycznej. Winni są temu sami księża, którzy w ostatnich czasach (sto lat) sami o sobie za mało pisali. Społeczeństwo polskie *na ogół* księży swych kocha. I dla tego jest w stosunku do nich znów na ogół życzliwie dyskretne. Ponieważ księża mało o sobie pisali, społeczeństwo nie pisało dużo o nich. Ale dużo myślało. Jest *nie dobrze,* że teraz dużo o księżach mówią i piszą ludzie im nie życzliwi. Rzecz prosta, że z całym szacunkiem dla Micińskiego, nie biorę

dosłownie jego mistyki, lecz — jego „Ksiądz Faust?" Rzecz prosta, że nasi chiliaści *nie zasługują* na liczenie się z nimi poważne jako z czynnikami działającymi, ale z tych *głupstw* nawet, jakie ci ludzie o księżach wypisują, można się dowiedzieć, co i jak oni podświadomie o księdzu polskim myślą, czego od niego chcą? Jeśli ksiądz polski ma wznosić modlitwy w imię Narodu Polskiego do Przedwiecznego, musi przecie bezwarunkowo móc ten Naród reprezentować!

Tak. Ale tu znów wchodzi — dziedziczność. A wraz z tem fakt, iż duchowieństwo każdej z osobna dzielnicy skitowane było w całość *nie świadomością narodową*, lecz świadomością przynależności do Watykanu. To uwalniało od pewnych obciążeń, ale nakładało nowe *zarzuty*, robiło złą krew, bo nikt nie odmawia wiary ani swego posłuszeństwa *Kościołowi*, lecz nikt nie miał obowiązku liczyć się z księdzem, który jako sługa boży nie był równocześnie wiernym synem swego Narodu. Bo był znowu w Krakowie O. Wacław, który „grzesznych chłopców" posyła na pokutę do Grobów Królewskich na rozmyślanie, i był we Lwowie ksiądz katecheta, który — cui bono? — sam obywatel rosyjski na zwykłej egzorcie rzucił się na Powstanie Styczniowe i powstańców w sposób niezwykle przykry i brzydki. Tak, ten ksiądz bał się — i może słusznie — aby go nie usunięto ze stanowiska, na którym był w całokształcie swego działania bardzo pożyteczny. Tak, ten ksiądz nie mógł wrócić do swej kapituły żytomierskiej, ani, gdy Żelaznego Kardynała Prusacy zamknęli, na swe kancierstwo poznańskie, prawda, lecz co mógł wtedy o księdzu polskim myśleć „polski cywil?" Wtedy to weszło w kurs przysłowie: — Po co mi mówić ze sługą, gdy za chwilę będę mówił z Panem?

Społeczeństwo, *nowe* społeczeństwo polskie *tworzy* się. W bardzo ciężkiej i odpowiedzialnej chwili. W chwili trudnej. W tej chwili tworzy się też i duchowieństwo polskie. Jakim chcemy je mieć? *Bezwarunkowo polskim.*

Polski ksiądz jest pośrednikiem między Narodem Polskim a Bogiem.

Więc:

Polski ksiądz musi być polskim księdzem.

Rozwinę to, choć to praca trudna, w artykule następnym, jeśli Komitet Redakcyjny „Gazety Kościelnej pozwoli. *Jerzy Bandrowski.*

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu.

Przede wszystkim — zmęczenie, ogromne zmęczenie. Proszę sobie wyobrazić: włoskie, ciaśniutkie wagoniki, ogrzane wewnątrz do niemożliwości, a na korytarzach zimne. Tak jedziemy od Katowic. A jedziemy bez grosza w kieszeni. Wszystkie „złote" nam zdeponowano na granicy — otrzymamy je dopiero z powrotem; w portfelach mamy — i to nie wszyscy — tylko bon na 200 lirów i 10 szylingów. Tak jedziemy całą noc przez Czechosłowację. Ponętnie brzmią na stacjach okrzyki: „Piwo, herbata, pomarańcze, czekolada" — lecz cóż z tego, nie mamy tych specjałów za co nabyć. Całą noc stoję na korytarzu i przechodzę męki Tantala (— już zmęczony podróżą ze Lwowa do Katowic).

Ranek. Wiedeń! Nerwy napięte, ciekawość zaostrzona. Widziałem Wiedeń cesarski w r. 1912, potem „austriacki" w r. 1925; ciekawym, jak wygląda Wiedeń hitlerowski.

Na stacji gra muzyka „Jeszcze Polska nie zginęła". Stajemy na baczność. Tę samą postawę trzeba zachować, gdy zabrzmiało: „Deutschland, Deutschland über alles", a potem „Horst Wessel-Lied".

Wsadzają nas do czyściutkich autokarów — i jazda przez Wiedeń. Śniadanie. Następnie wyjazd na Kahlenberg. Kto nie widział przedtem Wiednia, ten go i nie zobaczył. Wszystkie fasady domów pokryte od góry do dołu hitlerowskimi sztandarami i napisami: „Ein Volk, ein Reich, ein Führer".

Zmęczone oko czerwienią hitlerowskich flag, odpoczęło dopiero, gdy za miastem roztoczyła się przecudna panorama wzgórz Kahlenbergu. Jedziemy wspaniałą autostradą — piękno nie do opisania.

Jesteśmy na Kahlenbergu. Czyściutką świątynię witamy ze wzruszeniem, choć nastrój nam psuje napis, który dużymi literami głosi sławę cesarza Leopolda, a małymi tylko wspomina o zasługach Sobieskiego.

W kościele pełno Polaków. Zanim wyszła Msza św., zwiedzamy kaplicę Sobieskiego ze wspaniałymi malowidłami Rosena.

W czasie Mszy św. nastrój wzrasta. Śpiewamy pieśni polskie. Po Mszy św. „Boże coś Polskę". Szkoda, że nikt nie przemówił do pielgrzymów. Moment był bardzo stosowny.

Wracamy do Wiednia. Trudno zwiedzać miasto, siedząc w zamkniętych autokarach. Nie wiem, ile skorzystali moi towarzysze, ja Wiedeń znałem dobrze już dawniej. Dla mnie przeto tylko jedna rzecz była zajmująca, i to bardzo. Gmachy robotnicze, wystawione za socjalistycznych rządów w Austrii, ze śladami walk wewnętrznych między „christlich-soziale" a „demokratisch-soziale" — teraz toną w powodzi swastyk i napisów „Heil Hitler". Trudno tylko dociec, ile w tym prawdy, a ile nakazu.

Misyjna organizacja Kościoła

(Na podstawie „Atlasu Misji Katolickich“)

Kościół można podzielić na dwie części: jedną, gdzie istnieje już zorganizowana w pełni hierarchia duchowna z prowincjami, diecezjami etc. — i drugą, gdzie hierarchia jest dopiero w stanie tworzenia się, a duszpasterstwo ma charakter specjalny: propagandowy. Tu Papieże sprawują swą władzę za pośrednictwem kilku kongregacyj.

1) Naczelne wśród tych instytucji miejsce zajmuje św. Kongregacja Propagandy; jest to jakby ministerstwo spraw misyjnych. Atrybucje Propagandy są następujące: kształcić i wysyłać misionarzy, wychowywać duchowieństwo krajowe, sprawować jurysdykcję nad terenami misyjnymi itp. Zasięg tej Kongregacji jest nadzwyczaj rozległy: wszystkie kraje i osoby, związane z dziełem misyj, „gdzie — wobec nieistnienia dotąd hierarchii kościelnej, lub wobec niedoskonałego jej jeszcze ukształtowania — trwa stan misyjny“.

2) Kongregacja konsystorialna (nazwa od tego, iż pierwotnym jej zadaniem było przygotowywać materiały misyjne dla obrad Konsystorza Papieskiego; dziś atrybucje jej wzrosły) rozciąga swą działalność na Europę i obie Ameryki (z wyjątkiem terenów podległych Propagandzie) i niektóre terytoria afrykańskie i azjatyckie. Łącznie podlega jej 1025 ordynariatów.

3) Kongregacja do Spraw Kościoła Wschodniego (istniejąca dopiero od r. 1917) ma za zadanie: 1) zaopatrzyć katolików wschodnich w duchowieństwo, 2) zajmować się zagadnieniami dotyczącymi unii schizmatyków z Kościołem.

4) Kongregacja do nadzwyczajnych Spraw Kościelnych zajmuje się tworzeniem i obsadzaniem diecezyj.

5) Papieska Komisja do Spraw Rosji (utworzona w r. 1925) jest właściwie sekcją kongregacji Kościoła Wschodniego.

Dla orientacji podajemy też pobieżne określenie władz jurysdykcyjnych na terenach, gdzie nie ma zorganizowanych normalnych prowincji kościelnych i diecezji.

1) Delegatura apostolska. Delegaci Ap. są przedstawicielami Stolicy Ap. na terenie misyjnym, informują Stolicę Ap. o stosunkach na tym terenie i załatwiają w krótkiej drodze kwestje nie cierpiące zwłoki. Rozległość terytorium i zakres ich władzy określa Papież.

2) Wikariat apostolski. Jest to terytorium misyjne, na czele którego stoi zazwyczaj biskup tytularny jako przedstawiciel Papieża. I choć ma on jurysdykcję bezpośrednią na powierzonym sobie terenie, nie sprawuje jej jednak we własnym imieniu, lecz jako delegat apostolski. Wszyscy misjonarze, zarówno świeccy jak i zakonni, podlegają mu, pokąd zostają na jego terenie.

3) Prefektura apostolska. Jest to okręg mniej wydatny, aniżeli wikariat. Atrybucje prefekta są mniej więcej te same, co i wikariusza ap., lecz jest nim zazwyczaj tylko zwykły kapłan świecki lub zakonny.

4) Opactwo nullius. To obszar misyjny, oddzielony od wszelkiej diecezji, którym rządzi opat (prałat) nullius.

5) Misja. Tym mianem oznaczamy terytorium zlecone grupie misjonarzy pod bezpośrednim zwierzch-

---

Do samej granicy włoskiej prześladują nas swastyki, hitlerowskie podniesienia rąk i napisy „Sieg-heil“.

Wszystko to drażni, nawet mnie „totalistę“. W tak powszechny zapał i tak wielkie uwielbienie nowych ideałów nie wierzę.

Wszędzie już mundury niemieckie — u policji i u służby kolejowej. „Austriaka“ od „Niemca“ odróżnić można tylko po stopniu grzeczności. Pierwszy jest mimo wszystko „gemutlich“, drugi „grob“.

Te refleksje, zadumy i mimowolny żal za dawną Austrią wynagradza cudowna panorama alpejska. Jedziemy przez Semmering! Zapomniało się o zmęczeniu, o polityce, podziwia się tylko wcieloną bajkę.

Lecz znowu noc, znowu udręka, bo w dusznym przedziale wysiedzieć nie mogę. Na granicy spotykamy się z drugim wycieczkowym pociągiem — „żółtym“ (my jedziemy tzw. „bordo“). Zazdroszczę „żółtym“ — jadą polskimi pulmanami, a więc u nich ciemno, śpią; u nas w ładnie polakierowanych włoskich pudełeczkach wszystkie okna oświetlone — czuwamy i obserwujemy odmienny temperament włoskiej służby dworcowej. Jakby na pokaz — skaczą Włoszkowie, jak małpeczki.

Po długiej udręce znowu ranek — dojeżdżamy do Wenecji. Wielki Czwartek. Wprost z dworca udajemy się do sąsiedniego kościoła, by przyjąć Komunię św. Myślałem, że przystąpią do Stołu Pańskiego tylko kapłani, lecz nie — większość pielgrzymów to uczyniła. A reszta żałowała, że żaden z przeszło stu kapłanów (w naszym pociągu) nie miał jurysdykcji. Zaniedbanie w „pielgrzymce“ nie do darowania.

Reszta programu w Wenecji już według utartego, lecz przepięknego szablonu: Canale Grando, San Marco, Pałac dożów itd. Znałem to wszystko, więc napawałem się tylko jedną wspaniałością, która nigdy nie wzbudzi przesytu: urokiem placu św. Marka, tego „największego i najpiękniejszego salonu świata“. Zresztą, mam słabość do placów i mogę je podziwiać bez końca, jak ktoś np. może godzinami siedzieć nad bieżącą wodą.

Jedziemy znowu dalej. Wiosna spóźniona. Krajobraz niczym nie różni się od naszego. Chyba tym, że jest bardziej monotonny. O tej samej porze widziałem przed laty wzgórza pokryte kwitnącymi migdałami — dziś chyba oko rozweseli tylko wspaniała sylwetka cyprysu, czy pinii — a poza tym nudno i szaro.

Dopiero niedaleko Rzymu jakieś wspaniałe jezioro zachwyciło nas, a potem wzgórza, wzgórza, tak piękne — jak okolica Lwowa.

Roma aeterna! Przyjeżdżamy późnym wieczorem. Na dworcu znowu muzyka. Autokary i odjazd na kwatery.

Lecz tu się zaczyna moja osobista udręka. Dostałem kwaterę u bardzo grzecznych Włochów, którzy umieli jeszcze mniej po francusku, niż ja po włosku, a koniecznie chcieli okazać się serdeczni i towarzyscy, a więc zamęczali mię „rozmową“. Nie zapomnę ich nigdy i nie zapomnę nigdy tego, że myśląc, iż chcą mię po-

nictwem superiora misji. Dopiero w przyszłości to terytorium ma stać się wyżej zorganizowaną jednostką administracyjną.

„Zapleczem“ misyj są Papieskie dzieła misyjne.

1) Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary. Ma za cel wspierać misje katolickie całego świata pod kierunkiem Kongregacji Propagandy. Jest to dzieło „ad universitatem causarum“. W Polsce jego dyrektorem krajowym jest ks. prałat Kazimierz Bajerowicz (Poznań).

2) Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła. Cel: modlitwą i jałmużną przyczyniać się do wychowania duchowieństwa krajowego dla terenów misyjnych. Dyrektorem w Polsce — ks. K. Bajerowicz.

3) Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa. Cel: wykup, chrzest i wychowanie dzieci w krajach pogańskich. Dyrektorem w Polsce—ks. Hugon Król (Księża Misjonarze, Kraków).

Nadto pracuje w duchu misyjnym „Unio cleri pro missionibus“ (Misyjny Związek Duchowieństwa). Prezesem krajowym Związku jest ks. arcyb. A. J. Nowowiejski, biskup płocki. Siedziba Związku—Płock.

Przegląd prasy

Polskie Radio rozpętało nową burzę dookoła siebie i coraz więcej pogłębia się nieufność między tą instytucją a społeczeństwem katolickim. Z głosów prasy na ten temat notujemy trzeźwą a rzeczową opinię „Przeglądu Katolickiego“.

Polskie Radio nie ma szczęścia do kazań JE. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Niedawno musiało tłumaczyć się w prasie, iż przerwa w jednym z Jego kazań wielkopostnych (dla części słuchaczy) była przez dyrekcję nie zawiniona — a teraz nowy kłopot. Bo oto Centralny Związek Młodej Wsi („Siew“) poczuł się obrażony ustępem kazania Ks. Arcybiskupa, dotyczącym uniwersytetów ludowych „Siewu“. „Siew“ uznał przy tym, że poruszenie tego tematu w kazaniu jest użyciem Polskiego Radia „do rozgrywek społeczno-politycznych“ Władze „Siewu“ tak się zacietrzewiły w oburzeniu, iż w liście swym do dyrekcji Polskiego Radia używały zwrotu, iż Ks. Arcybiskup „pozwolił sobie“...

Polskie Radio nie namyślając się długo pośpieszyło z ubolewaniem zawiadomić pana prezesa C. Z. M. W., iż „istotnie w kazaniu Ks. Arcybiskupa Teodorowicza znalazły się pewne zwroty, które nie powinny pójść na anteny“... i że w tej sprawie dyrekcja Polskiego Radia zwróciła się rzekomo do Episkopatu Polskiego „aby na przyszłość uniknąć tego rodzaju nieprzyjemnych niespodzianek“.

Słowem i Siew i Polskie Radio wystąpiły w roli cenzorów kazań Biskupa katolickiego, do czego nie są ani upoważnieni, ani powołani.. Tupet Siewu przy tym zasługuje na szczególne podkreślenie. Bo o co tu chodzi? Ks. Arcybiskup Teodorowicz wystąpił bowiem przeciwko antykatolickim wykładom w uniwersytecie wiejskim w Głuchowie i to na podstawie materiałów zawartych w broszurze „W walce o własny pogląd na świat“, która znana jest szeroko w całej Polsce... Polskie zaś Radio sądzi, iż ostrzeżenie katolików przed tego rodzaju „oświatą nie powinno pójść na anteny“, a „Siew“ nazywa to „rozgrywką społeczno-polityczną“.

Panowie z Polskiego Radia — widocznie nie wiedzą, jakim autorytetem moralnym cieszy się w Polsce Ks. Arcybiskup Teodorowicz i nie słyszeli ani o obowiązkach nauczycielskich biskupów katolickich, straż-

---

częstować lodami, zgodziłem się — mimo woli — zafundować ich licznym gościom świątecznym lody, co bardzo uszczupliło za jednym zamachem moją „pielgrzymią“ kieszeń. Za te „gelati“ pokutowałem potem brakiem papierosów.

Nie chcę być szablonowym, więc nie opiszę wam Rzymu, nawet tego nowego, który jest tak zupełnie innym od Rzymu sprzed lat trzynastu (rok mojej pielgrzymki jubileuszowej). Zresztą nie wiele obecnie po Rzymie łaziłem, będąc zmęczony drogą i serdecznością moich gospodarzy. Przeważnie spędziłem czas na placu przed bazyliką św. Piotra: Drugi plac (poza weneckim), w którym jestem na śmierć zakochany. Plac ten uważam za centrum świata. Łaziłem po nim i wysiadywałem pod kolumnadą nie godzinami, lecz dosłownie: dniami. Poza bazyliką i placem św. Piotra właściwie niczego dobrze w tym roku w Rzymie nie zwiedziłem. Lecz za to tam byłem świadkiem wielu ciekawych scen i uczestnikiem wielu ciekawych rozmów.

Np. widzę jednego dnia polskiego górala, otoczonego przez tłum Włochów. Poprostu: zbiegowisko. Myślałem, że memu rodakowi stało się jakieś nieszczęście, lub jakaś krzywda ze strony dokuczliwych gapiów. Przeciskam się przez tłum, a mój góral, uśmiechnięty, powiada: „Nic złego, jegomościu, tylko mię oglądają i fotografują“. Był bardzo dumny i zadowolony z tego.

Innym razem ze sklepu z dewocjonaliami zwrócono się do mnie, bym pośredniczył między krakowiankami a personalem, gdyż w żaden sposób nie mogli się ze sobą dogadać — na migi. Pomogłem krakowiankom w kupnie, lecz zamiast wdzięczności, spotkała mię wymówka: „Za mało się ksiądz targował“.

Największe wrażenie na mnie zrobiła rozmowa z jakimś cudzoziemcem, który zaczepił mię w języku łacińskim, a jak się okazało później, był eksksiędzem (Holendrem), który mimo, iż stracił wiarę i rzucił sutannę, przyjeżdżał rokrocznie do Rzymu, bo się nie mógł „od wspomnień oderwać“.

Rozmawiałem też i z plebsem rzymskim, który wygrzewa się tu na słońcu i przekonałem się, że od r 1925 (mej poprzedniej bytności w Rzymie) nastąpiło u przeciętnego Włocha większe uwielbienie dla „il Duce“ i większa znajomość, kim są „i Polacci“.

Korzystając z legitymacji dziennikarskiej, nawiązałem — przy innych sposobnościach — kontakt i z dziennikarzami włoskimi, którzy jednak byli bardzo ostrożni w swych wypowiedzeniach, choć doskonale się orientowali nawet w dość drobiazgowych i delikatnych sprawach polskich.

O właściwym celu pielgrzywki i o uroczystościach porozmawiamy w następnym numerze. *Pelegrinus.*

ników wiary, ani o prawach Kościoła katolickiego w Polsce.

Jeżeli Polskie Radio — sądzi, że opinia p. Gierota i jego sztucznie hodowanej organizacji więcej znaczy niźli opinia społeczeństwa katolickiego — to się bardzo myli. Cała ta historia będzie miała ten skutek, że koła katolickie zajmą się tym bliżej i C. Z. Młodej Wsi z „Uniwersytetem" w Głuchowie i jego protektorami z b. Pałacu Prymasowskiego. A co do Polskiego Radia, to będzie domagać się gruntownych zmian personalnych w tej instytucji, gdyż wszyscy mają dość i żydowskiej muzyki z płyt i dowcipów szmocesowych, i odczytów z łezką, i specjalnego doboru informacyj, najczęściej nikogo nie obchodzących, i wreszcie przerw w transmisji, gdy chodzi o sprawy katolickie. Ostatnio zanotowano taką przerwę w czasie transmitowania przebiegu uroczystości kanonizacyjnych w Watykanie.

Po prostu Polskiemu Radio potrzebny jest personel mniej „pechowy" i mniej wobec p. Gierota lękliwy.

Sprawy religijne

NABOŻEŃSTWO DLA POLAKÓW NA LITWIE. Pod przewodnictwem arcybiskupa metropolity kowieńskiego ks. Skwireckiego odbyła się w Kownie nadzwyczajna konferencja księży Biskupów litewskich. Przedmiotem obrad były ważne zagadnienia, m. i. sytuacja wynikła w związku z normalizacją stosunków litewsko-polskich. W szeregu miejscowości mają być przywrócone nabożeństwa dodatkowe dla Polaków w języku polskim.

STRATY MISYJ KATOLICKICH W CHINACH. Straty misyj katolickich w Chinach na terenach objętych wojną są olbrzymie. Najszczegółowsze wiadomości przychodzą narazie z Szanghaju i okolic. Szkoły, kościoły i siedziby misjonarzy w Fuka, Maongtsie, Kienkahaong, Tsangkalen itp., jak również nowe kolegium Kongk i w Songkaong w odległości 30 km. od Szanghaju zostały zniszczone. To, co uszło szczęśliwie bombardowaniu, spłonęło w czasie pożarów, które Chińczycy i Japończycy kolejno wzniecali. Szereg wiosek chrześcijańskich w okolicy Neghiao uległo splądrowaniu i spaleniu. Ocalały gmachy misyjne w Zikawei, gdzie się znajduje obserwatorium astronomiczne OO. Jezuitów, i w strefie Jaquinota, a w Nantao wśród ruin, gdzie nie spotka się żywej duszy, został nietknięty przytułek dla starców, hospicjum św. Józefa i dwa kościoły. Szarytki i Siostrzyczki Ubogich nie przerwały swych zajęć dziennych wśród bombardowania i grożących ze wszystkich stron pożarów. Niepodobna wyliczyć przez wojnę zniszczonych kościołów, szkół wszelkiego typu, przytułków, ochronek, szpitali, które znajdowały się w Szanghaju i okolicy. W Putong zniszczono dwie kwitnące gminy chrześcijańskie, a w Tsangkalen samoloty zniszczyły połowę wioski chrześcijańskiej (1500 dusz), zrujnowały stację misyjną i na wpół rozwaliły kościół. Zniszczono kościoły w Kinkahaong, w Tsipao i częściowo w Kakauwe i Fuka, nie mówiąc już o rezydencjach misjonarzy i szkołach. W głębi wikariatu Szanghaju padło ofiarą wojny wiele wiosek: Sutseu, Zangzoh itp. na południe od Yangtse—Haiczen, Hingken na północy. W Tsangking kościół i rezydencja misyjna padła łupem pożaru, a ks. King Wen-ki zamordowali i spalili żołnierze japońscy. Innego kapłana chińskiego zamordowano w King-iang. Z innych prowincji chińskich nadchodzą nie lepsze wiadomości, choć jeszcze skąpe.

UNIWERSALNA „ŚWIĄTYNIA". Cechą znamienną Wystawy Światowej w New York w r. 1939 ma być wybudowanie „Świątyni Religii" jako symbolu tolerancji i wolności religijnej w Stanach Zjednoczodych. Katolicy mają wziąć znaczny udział w wzniesieniu i administracji tej świątyni, która jednak nie będzie świątynią poświęconą. Żadne nabożeństwa religijne jakiegokolwiek rodzaju nie będą się w niej odbywały. Będzie otwarta dla zwiedzających wszelkich wyznań i sekt. Ta symboliczna Świątynia będzie zajmowała 50.000 stóp kwadratowych, a 150 stóp wysoka wieża wznosić się ma jako jej najwydatniejszy rys. Plany świątyni zostały wykonane przez trzech znakomitych architektów, katolika, protestanta i żyda. Koszta budowy, urządzenia i utrzymania „świątyni" oszacowano na 60.000 funtów — ma się je zebrać przez dobrowolne subskrypcje w całych Stanach Zjednoczonych pod katolickim, protestanckim i żydowskim patronatem.

OBSERWATORIUM OO. JEZUITÓW w Siccawei niedaleko Szanghaju uratowało życie tysiącom ludzi na Oceanie Spokojnym przez swe wysoce dokładne przewidywania o stanie pogody, wysyłane oficjalnie każdego dnia. Od przeszło 50 lat OO. Jezuici obsługują to obserwatorium i przez ten czas podali ostrzegające komunikaty o więcej niż tysiącu tajfunach — groźnych periodycznych orkanach na oceanie Spokojnym i Indyjskim. Jak się dowiadujemy, Francuska Liga Morska odznaczyła teraz obserwatorium złotym medalem Ligi za przysługi dla żeglugi na Pacyfiku.

WSPOLNA KOMUNIA INŻYNIERÓW. Korespondent paryski gazety The Universe podaje, że w piątą niedzielę Wielkiego Postu katedra Notre Dame w Paryżu była przepełniona, gdyż 5.000 Francuzów inżynierów zebrało się, by wspólnie przyjąć Komunię wielkanocną. Nie zbliżali się do ołtarza, lecz pozostawali na swych miejscach, podczas gdy 20 księży przechodziło przez nawy katedry, rozdzielając Św. Hostię. Oprócz tego, tego samego dnia i o tym samym czasie 150 podobnych nabożeństw odbyło się w całym kraju dla inżynierów, którzy spełniali swój obowiązek wielkanocny. Około 20.000 przyrzekło przybyć, lecz rzeczywista ich liczba była większa. Ta wyjątkowa uroczystość łączy się ze srebrnym jubileuszem zorganizowanego przyjmowania Komunii wielkanocnej przez francuskich inżynierów. Przy pierwszej okazji w r. 1913 tylko 128 inżynierów wzięło udział.

NASTROJE W MEKSYKU. W czasopiśmie meksykańskim „Crisol“ — jak podaje KAP — zamieszczono następującą charakterystykę tamtejszych stosunków: „W Meksyku w ciągu lat ostatnich państwo i masoneria stały się jednym i tym samym. Są to dwie instytucje, które stoją obok siebie, bo ludzie, w ostatnich latach stojący u władzy, zawsze się solidaryzowali z rewolucyjnymi celami masonerii“. Dziełem tych ludzi była konstytucja meksykańska, której artykuł 3 mówi: „Wychowanie udzielane przez państwo ma być socjalistyczne. Ma być wykluczone nie tylko wszelkie nauczanie religii i szkoła musi walczyć z fanatyzmem i przesądami“. Ich dziełem prześladowanie religii, oni są autorami osławionych instrukcyj szkolnych, w myśl których dzieciom od zarania życia wpajane być winno przekonanie, że „wiara jest produktem strachu i nieświadomości“, cała nauka udzielana w duchu materializmu historycznego a nauczyciele wybierani „jedynie spośród osób wyznających ideologię socjalistyczną“. Katolicyzmu masoni, choć rozporządzali całym aparatem administracji państwowej, w Meksyku nie zgnietli, jak nie zdolni byli uczynić tego i gdzieindziej. W walce ducha z materią, duch bowiem zawsze pozostaje zwycięski. I oto jesteśmy świadkami odradzania się, a ściślej budzenia się z odrętwienia katolicyzmu meksykańskiego. Zamknięte świątynie powoli znów otwierają swoje podwoje, życie religijne kraju żywszym bije tętnem, a osławiony przywódca marksistów meksykańskich, profesor Lombardo Toledano, musi pod naciskiem studentów swoich w uniwersytecie stolicy, zrzeszonych — o zgrozo — w katolickich stowarzyszeniach, ustąpić z katedry profesorskiej. Głównego więc swego celu: zduszenia nienawistnego chrześcijaństwa, masoneria w Meksyku nie osiągnęła. Wzmogła natomiast elementy komunistyczne i uczyniła z tego kraju ośrodek pożaru, który ogarnąć może całą Amerykę. Z faktu tego dopiero teraz poczynają sobie zdawać sprawę masoni Stanów Zjednoczonych, którzy byli przewodnikami i faktycznymi instruktorami masonerii dzierżącej władzę w Meksyku, i biją na alarm. Dążeniem ich obecnie jest zorganizowanie wspólnej akcji międzynarodówki kapitalizmu przeciw Meksykowi, posiłkując się przy tym tendencjami imperializmu anglosaskiego. Grozi to niepodległości Meksyku. Dla tego też prawdziwi patrioci meksykańscy coraz wyraźniej dostrzegają, że jedynym ratunkiem dla ich kraju jest jak najrychlejsze zerwanie z dotychczasową polityką, przepędzenie masonów, powrót do dawnych praw, a przede wszystkim udzielenie wolności religijnej narodowi. Pokój wewnętrzny oparty na chrześcijańskich zasadach życia zdusi zarówno bolszewizm, narzucony przez masonów z rządu, jak i usunie niebezpieczeństwo również przez masonów przygotowywanej interwencji obcej z zewnątrz“.

LUDNOŚĆ PALESTYNY. Podług ostatnich statystyk ogólna liczba mieszkańców Palestyny wynosi obecnie 1,401.806, z czego 63% stanowią mahometanie, 28.2% Żydzi, a 7.9% chrześcijanie. Ciekawy szczegół, zaczerpnięty z powyższej statystyki: 74% rozwodów udzielonych jest Izraelitom. W ciągu ostatnich trzech miesięcy na 1000 zawartych wśród Żydów małżeństw przypada 675 rozwodów.

W SPRAWIE FILMOWEJ. Zachodzi pytanie: w jakim kierunku należy organizować katolicką akcję filmową, aby mogła ona wydać pożądane skutki? Na to pytanie możnaby odpowiedzieć w ten sposób: sama krytyka złych filmów nie wystarczy, trzeba działać pozytywnie, to znaczy: jak najwięcej filmów dobrych tak pod względem treści jak i formy. Zrozumiała tę zasadę np. filmowa akcja katolicka we Francji, która idzie w trzech kierunkach: po pierwsze informuje publiczność o wartości ukazujących się filmów, po wtóre kształci opinię społeczną, urabiając poczucie smaku dla rzeczy istotnie wartościowych, ukazujących się na ekranie; po trzecie, usiłuje stworzyć podwaliny pod katolicki przemysł filmowy. We Francji wychodzą już trzy katolickie czasopisma poświęcone kinematografii: tygodnik „Choisir“, zawierający systematyczną ocenę bieżących filmów ze stanowiska moralnego i artystycznego. Dwutygodnik „Fiches du cinema“, przedstawiający stronę techniczną i artystyczną w produkcji filmowej i wskazujące, jakie zachodzą dziś zmiany w poglądach na wartość gry filmowej, oraz jak do tych nowych prądów katolicy winni się odnosić. Wreszcie miesięcznik „Ciné-entre-nous“, przedstawiający nowiny z dziedziny przemysłu filmowego i cenę poszczególnych filmów, które m. in. przeznaczone są dla 1400 sal kinowych we Francji, pozostających już pod kontrolą sfer katolickich. Podobne tendencje w spotęgowaniu katolickiej akcji filmowej notujemy m. in. w Belgii, gdzie już w r. 1934 katolicy mieli do rozporządzenia 400 sal kinowych. W kraju tym działa agencja informująca systematycznie o bieżących filmach w oświetleniu opinii katolickiej p. n. „Docip“ (Documentation Cinématographique de la Presse), która rozsyła specjalne komunikaty do dzienników katolickich. Słusznie jednak zaznacza Martin Turnell w „Osservatore Romano“, że w katolickiej akcji filmowej poza organizowaniem należytej krytyki filmowej trzeba się postarać o stworzenie własnego przemysłu filmowego i to w wielkim stylu. „Film — mówi on — to nie tylko literatura i artyzm na ekranie, ale to przede wszystkim przemysł. Nie pomogą nasze narzekania na złe filmy, jeżeli nie postaramy się o zorganizowanie kapitałów, personelu oraz techniki dla produkcji dobrych filmów. Katolicy całego świata powinni nad tym pomyśleć, aby tak

potężny środek szerzenia idei, jakim jest ekran, mógł działać według ich woli i zgodnie z ich przekonaniami religijnymi, jeżeli już nie całkowicie, to przynajmniej w stopniu silniejszym, niż akcja filmowa wrogów Kościoła".

Nadesłano do Redakcji

„Ateneum Kapłańskie". Zeszyt kwietniowy zawiera następujące artykuły: Ks. L. Frąś — Ks. Augustyn Kordecki. Ks. Szcz. Szydelski — Hellenizm a chrześcijaństwo (Dok.). Ks. Wł. Niemiec — Bernanosa, „Pamiętnik wiejskiego proboszcza". M B. Wernerówna — „Postulat społecznego wychowania młodzieży". Ks. L. Groszke — „Z niwy misyjnej". Ks. J. Iwanicki — „Kazimierz Twardowski-filozof". Nadto recenzje i przegląd czasopism oraz spis książek nadesłanych.

Szkoła Chrystusowa. Maj 1938. Treść: Jaka jest łaska sakramentalna Komunii św. (Ks. A. Żychliński). O przygotowaniu do Mszy św. (Ks. A. Jougan). Tajemnica ofiary (Maria Winowska). Eucharystia przedłużeniem i uzupełnieniem Mszy św. (Absconditus). Wpływ częstej i dobrej Komunii św. matki na uświęcenie całej rodziny (Ks. Fr. Pelczar). Msza św. w zastosowaniu do życia wewnętrznego duszy (S. Maria Gertruda) Brat Albert i jego dzieło (Ks. H. Weryński).

Wśród książek

Ks. Hugo Król C. M.: Podręcznik nauki o Misjach, Kraków 1938, cena 5 zł. Skład w księgarni Gebetnera w Krakowie.

Autor, długoletni dyrektor krajowy pap. mis. Dzieła św. Dziecięctwa Jezusowego i propagator idei misyjnej wśród inteligencji polskiej, jest od lat kilku profesorem misjologii w instytucie teologicznym XX. Misjonarzy w Krakowie. Na podstawie długoletnich studiów misjologicznych, oparty o bogatą literaturę misyjną zachodnich krajów Europy, napisał tę książkę, pierwszą tego rodzaju w języku polskim, celem ułatwienia swym słuchaczom i szerokim kołom inteligencji polskiej, zwłaszcza studjującej na uniwersytetach, zapoznania się z najważniejszymi i najpotrzebniejszymi wiadomościami z zakresu misjologii. Połowę książki obejmuje żmudna i dokładna statystyka wszystkich krajów i diecezji misyjnych na całej kuli ziemskiej, przedstawiająca postępy pracy misyjnej Kościoła katolickiego, działalność oświatową i charytatywną misjonarzy i misjonarek zagranicznych oraz tubylczych. Druga połowa opisuje kolejno wszystkie kraje i okręgi misyjne na świecie, podając rozwój historyczny pracy misyjnej w każdym z nich od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy.

Jest nadzieja, że dzieło to znajdzie chętnych nabywców i przyczyni się walnie do posunięcia naprzód ruchu misyjnego w Polsce. *Ks. Mateusz Jeż.*

Dr. R. W. Hynek S. M.: „Święty Całun z Turynu", Męka Pańska w oświetleniu nauki. Spolszczył i opracował Dr. St. Karwowski. Wydanie drugie rozszerzone. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1938.

Pierwsze wydanie w kilku tysiącach egzemplarzy rozeszło się w jednym roku. Dowód to wielkiego zainteresowania się św. Całunem i pragnienia oglądania prawdziwego odbicia twarzy Chrystusa Pana. Mamy rzeczywistą fotografię naszego Zbawiciela i dokładny opis Jego osoby i strasznych cierpień, jakie Zbawiciel zniósł aż do skonania na krzyżu. Odfotografowanie postaci Zbawiciela z św. Całunu to cud dzisiejszej techniki fotoamatorów, a cud ten potwierdza naszą wiarę. Książka ta obok Pisma św. i katechizmu powinna się znaleźć w rękach szerszych warstw społeczeństwa katolickiego, dlatego następne wydania powinny być bardzo tanie, by każdy mógł nabyć. Pożytecznym byłoby, by księgarnia św. Wojciecha wydała odbitkę twarzy Chrystusa Pana z św. Całunu w wielkich i małych formatach, tej samej barwy, jaką kryje Całun. Wszakżeż za prawdziwym obliczem Zbawiciela tęskni społeczeństwo katolickie. Kapłani z książki Hyneka mogą czerpać potężne dowody podczas kazań swoich o Zbawicielu i Jego św. Męce, umacniając faktami odkrytymi św. wiarę w sercach wiernych. Książka ta powinna stanowić „Vade-mecum" każdego kapłana. *Ks. Pilin.*

Komunikaty

Ostrzeżenie!

Na terenie stolicy i w innych miejscowościach rozpowszechniane jest wydawnictwo periodyczne pt. „Zbawiciel Świata", zaopatrzone w dodatkowe różnej treści podtytuły Wydawnictwo to podpisuje jako redaktor i wydawca „ks. H. Laskowski". Redakcja znajduje się w Pruszkowie, pismo zaś jest drukowane w Warszawie a zarejestrowane w... starostwie grodzkim w Łodzi. Pozornie wygląda na wydawnictwo katolickie. W rzeczywistości jest to — świstek sekciarski. P. Laskowski bezprawnie tytułuje się „księdzem". Żadnych w ogóle święceń nigdy nie otrzymał i jest jedynie sekciarskim prowodyrem.

P. Laskowski — jako redaktor-wydawca uprawia proceder obliczony wyraźnie na wyłudzanie pieniędzy z kieszeni katolików, nie przypuszczających z kim mają do czynienia i powinien być pociągnięty do odpowiedzialności z art. 26 prawa o wykroczeniach.

Uniwersyteckie wykłady dla Duchowieństwa.

Katolicki Uniwersytet Lubelski, Seminarium Duchowne Lubelskie i Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Lublinie organizują po raz czwarty Wykłady dla Duchowieństwa w dniach 22—24 sierpnia 1938 r. Przedmiotem wykładów będzie zagadnienie korporacjonizmu. Po wykładach odbędą się rekolekcje dla tych uczestników Wykładów, którzy z tych rekolekcji zechcą korzystać.

Odpowiedzi Redakcji

Ze względu na czasową nieobecność (z powodu podróży) naczelnego redaktora „G. K." — wstrzymała się korespondencja między Redakcją a Czytelnikami. Wszystkich naszych korespondentów prosimy o cierpliwość. Na każdą kwestię damy odpowiedź w następnym numerze. Sprawy pilniejsze załatwimy drogą listowną. Wszystkim, którzy nam przysłali życzenia świąteczne, serdecznie dziękujemy za pamięć.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.